

„Rzemiosła tradycyjne we dworze w Boninie.”

Stary dwór urasta już do najwyższej rangi wymian międzynarodowych. Młodzi ludzie dostali swoje miejsce spotkań, gdzie mogą porozmawiać, rozwinąć swoje umiejętności i to bez dostępu do cywilizacji. Całkowitego. Są oni, wielki dom i las. Dotyk dwóch kultur, a one łączą się podczas artystycznych zajęć. Fotografia, ceramika, snycerstwo, stolarka - spoiły młode umysły urodzone w Polsce i w Niemczech, które zdecydowały się tu zawitać. Przez tydzień miały możliwość takich przeżyć, z dala od męczących dorosłych, telefonów i barier. A owocem zostały nie tylko wykonane przez nie w tym czasie dzieła, ale i nowe relacje, więzi.

Pierwszy dzień jest najtrudniejszy, jak to mówią; nowe miejsce w tym wypadku potrafi onieśmielić. Wita Cię zasyty gdzieś pomiędzy drogami leśnymi dom, pełen kwiatów, wazonów z wizerunkami koni, starych drewnianych drzwi. A Ty już wiesz, że jesteś zakochany. Z domu wychodzi zaraz uśmiechnięta jasnowłosa kobieta - Pani tego domu, którego iskry jakby tańczą w jej oczach. Jest wesola, Ty też się uśmiechasz. Spotykasz ją codziennie rano przez kolejny tydzień.

Po pierwszym dniu czujesz się, jakbyś spędził tu miesiąc; nie ma tej presji wielkiego miasta. Ciężko jest wyobrazić to sobie rodzicom, gdy już po powrocie opowiada się im o spotkany miejscu, nie potrafią poczuć klimatu, więc tylko przytakują - pewnie już zapomnieli. Przez tydzień ich rolę przejął między innymi Pan Andrzej, pokazujący, jak z drewnianej deski wykonać coś pięknego. Starszy Pan z jamnikiem, niepozorny, na ulicy nie zwróciło by się uwagi, a tutaj, w Boninie, gdy tak stoi i opowiada o Walterze Gropiusie, spędzającym czas w tych okolicach pół wieku temu, słuchasz jak zaczarowany. I nie dziwisz się, że taka osobistość jak sam współtwórca Bauhausu, przyjeżdżał w tak ustronne okolice. Artyści odczuwają najmocniej.

Po raz pierwszy w Boninie młodzi mogli spróbować swoich sił w ceramice, razem z Panią Beatą wykonali ogrom rzeźb z gliny - od praktycznych talerzy, misek ze wzorami liści i traw, po figurki dinozaurów czy syren. Każdy mógł zrobić, co chciał, to wydaje się tak oczywiste, ale to właśnie wtedy przekonujemy się, jak niezwykle są młode umysły. Ale to jeszcze nic - w czasie zajęć skradasz się po cichu, by zerknąć, jak sobie radzą, a tu wszyscy razem, bez względu na pochodzenie, śpiewają razem piosenkę. Stoisz i słuchasz, i zastanawiasz się, czy termin granic to już nie archaizm.

Najbardziej ukrytą gdzieś pomiędzy, tajemniczą grupą, była ta fotografująca. Tak naprawdę nikt nie wiedział, co robią, jak wygląda ich projekt, aż do ostatniego dnia trzymali w niepewności. Dopiero piątego dnia grupa przekonała się, oglądając ich diaporamę - kilkuminutową sklejkę zdjęć, zrobioną na coś w stylu filmu, z delikatną muzyką w tle. To stanowiło takie zwieńczenie tygodnia, była to historia projektu przedstawiona bez słów. To niesamowite, jak w kilka dni Pani Beata, opiekująca się nimi, nauczyła ich zamykać klimat tego miejsca w ułamku sekundy zapisanym na fotografii. Diaporamę może obejrzeć każdy odwiedzający stary dom, ale będąc tu, przestaje to być tak naprawdę konieczne - każdy tworzy swoją własną w głowie. I zapisuje w sercu. I chowa gdzieś głęboko, ale w ważnym miejscu, by zawsze mieć możliwość powrotu.

Oczywiście warsztaty nie kończyły się na samych artystycznych zajęciach, uczestnicy jeździli też konno, kąpali się wieczorami w jeziorze, podtapiając się nawzajem w żartach, czy smażyli naleśniki na śniadanie dla całej grupy. Każdy przyjechał tu z własną koncepcją i to właśnie ją realizował, a nie spisany gdzieś wcześniej program. On był jedynie bazą, szkieletem. Pozostawiał każdemu wybór i otwarte pole.

Z ostatnich, ewaluacyjnych wypowiedzi wynika, że są tacy, którzy tu wrócą. To oni odnaleźli tu ten brakujący fragment, zapełnili spragnioną wrażliwości pustkę. I w tęsknocie za nią znów zawitają do Bonina. Przywita ich ta sama Pani, z tym samym uśmiechem i z tym samym uczuciem. Zawsze jesteście tu mile widziani, subtelnie wyszeptają iskry w jej oczach. Chyba nikt nie będzie w stanie należycie jej podziękować za to wszystko, co robi.

Projekt jest dofinansowany przez Unię Europejską ze środków Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego oraz budżetu państwa (Fundusz Małych Projektów w ramach Programu Współpracy Interreg VA Meklemburgia-Pomorze Przednie/Brandenburgia/Polska w Euroregionie Pomerania)

Sylwia Franczak